TEODOZJA DROBIK

ur. 1920; Huszczka Mała

Miejsce i czas wydarzeń	Huszczka Mała, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Huszczka Mała, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, ucieczka, brat

Oddzielenie się od rodziny i spotkanie z bratem

I tak dowlekliśmy się aż do przedmieść Zamościa, już był zmrok prawie. A potem jakoś złączyłam się z takimi sąsiadkami, dwoma siostrami, które szyły, one mieszkały w jakimś tam domu wynajętym, a pochodziły z krasnostawskiego, dwie siostry i razem szłyśmy za furmanką, na której siedziało dwóch Niemców, tam furman do przodu [siedział], a oni siedzieli tu, obserwowali z tyłu ten szpaler. Oni też byli zmęczeni, drzemali. I umówiłyśmy się, że może byśmy po prostu uciekły. Widziałyśmy, że oni drzemią, kiwają się po prostu ci Niemcy, a za nami zrobiła się taka luka, bo to wszystko zmordowane, zmęczone, w nocy obudzone i w ogóle. I ta karawana tak szła, szła i jak na zakręcie na przedmieściu Zamościa z tyłu urwany był ten szpaler jakoś za nami, a ci w przodzie drzemali, myśmy się urwały, niby za swoją potrzebą, bo też za swoją potrzebą, taka stała jakaś obórka, jakaś chatka, myśmy się tam urwały i nie wróciłyśmy. Niemcy nie widzieli tego, bo po prostu nie interesowali się może już tym, oni drzemali, po prostu drzemali, myśmy to wypatrzyły. No i tam skryłyśmy się, był stryszek taki, no, nikt się po nas nie zgłosił od razu, bezpośrednio. I tam weszłyśmy na ten stryszek, przecież było nam strasznie zimno, bo mokre wszystko, buty mokre, wszystko.

Mama pojechała gdzieś tam, siostra też gdzieś szła, szwagier też gdzieś tam szedł. W każdym razie jak przyszli do Zamościa, tam się obejrzeli, że nas nie ma, to ich tam straszyli, tą rodzinę moją, no, ale oni też nic nie wiedzieli o nas. To było wysiedlenie o rok tak jakby wcześniej, bo to było w [19]41 roku i jeszcze nie były zorganizowane te obozy, oni to lokalnie nacisnęli, ci huszczyńscy Niemcy, że tak powiem, no i to może dlatego tak troszeczkę płazem uszło nam, jak myśmy uciekły. Myśmy poszły w krasnostawskie, bo te Plutówny, z którymi ja uciekłam, były z krasnostawskiego powiatu i tam do ich rodziny uciekłyśmy jakoś. Szłyśmy przez Krasne, trzeba było poboczem przecież iść, bo wszędzie Niemcy jechali, a myśmy nie miały żadnych dowodów, niczego. W Krasnym zanocowałyśmy tam gdzieś, dotarłyśmy właśnie do ich tam jakiejś rodziny i tam po mnie zaraz za dwa dni przyszedł ten najstarszy brat,

który pojechał z tymi końmi na wschód, na tę podwodę. Jak konie się pochorowały, to mu tam dali parę groszy, jakieś tam pieniądze, i zwolnili go i on już w Izbicy, jak wracał, to się dowiedział, że nas wysiedlili, no i tam się wypytał i trafił za mną. Ja za ten nocleg tam prasowałam tytoń, no i przyszedł domownik któryś i [pyta]: „Ma pani brata?”. Ja mówię: „Mam dwóch, ale jeden siedzi w Sachsenhausen w obozie, a drugi na froncie wschodnim z podwodą niemiecką”, „Bo przyszedł jakiś człowiek i mówi, że jest pani bratem”. Patrzę, no rzeczywiście, to jest mój brat, z taką brodą przyszedł. I zabrał mnie, to pamiętam jak dziś, że ja buty miałam jeszcze mokre, bez pończoch, bo pończochy sobie uprałam, a jeszcze nie wyschły, a to mróz był. Ładny był wtedy dzień, ale przymrozek był, więc ja z tymi gołymi nogami, takie butki miałam troszeńkę wyższe, ale tu kolana, wszystko [gołe]. No i wracaliśmy stamtąd do Kalinówki, do sąsiedniej wsi [obok] Huszczki, która nie była wysiedlona wtedy.

Data i miejsce nagrania	2008-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"